

Kazimierz Burnat

Niepojętość

Myśleniem o Bogu
uznajesz jego istnienie
czekasz na podanie ręki
a zrządźisz
coraz puściej wokół

bezbrzeżna samotność
o poetyckim wyrazie
zarumieniona –
gra anioła stróża
jednak samym zawstyżeniem
nie otworzy na oścież
bramy zrozumienia

w drętwej głowie
uwięziona myśl
w sercu tęsknota
(tęsknota jest wredna)

miało nie być łatwo
i nie jest

takie kipienie krwi
pod rękę z oczekiwaniem
religijne łaknienie bez wiary
czerpanie z niedowierzania

Bezradność

Już bez ciężaru
upaja się świeżością

z porzuconego tobołka
wyłania się mokre włosy
niemowlęcia...
już bez niej

on też jest Emanuelem

spowita płaczem lęku
smakuje archaiczne motywy
potęgi ducha
błoto którym ją obrzucano
szlachetnie

smukłość
dodaje jej dobrego nastroju
im bardziej się boi
tym ciekawiej wygląda
stara się –
łatwiej być piękną
niż roztopną

ze strachu kupi sobie
lepszy samochód
ostatni

Słowiańskie pobudzenia

*Niech zstąpi Duch Twój
i odnowi oblicze ziemi...*

Jan Paweł II

Towarzyszy mi bliskość zła
powielanie zachowań
z Euromajdanu
eksport kijowskich metod z lutego
(nie listopada-grudnia)
spotęgowany użyciem armii
czynienie ewidentnego zła
w imię dobra
po co –

nie ma rozmowy pomiędzy żywymi
jest ponad zabitymi
różna historia
mentalność język
to samo życie
czemu trzymać się uparcie
zapuszkowania
bezkompromisowości

wszechwładna oligarchia
dławi opór
eliminuje współbraci

niech zamilkną naboje
miotacze ognia czołgi

przestaną dymić opony
a przemówi rozsądek
siłę słowa poskramiaczy niedoli
złego losu na własne życzenie
na żądanie europlaców
wschodopłaców –
licha

podsyconego przez egzorcystów
zachodnich demokracji

czas na rozważne samostanowienie
na wspólny śpiew i taniec
Słowian

na Dzień Zwycięstwa

Lwów, 9 maja 2014 r.

Łucja Dudzińska

Cyrkulacje. Przebudzenie

To, co mówię, jest inne. Ktoś gniecie w kulkę,
chowa do ust, później nadmucha balon.

Odleci,
rozdrażni cumulusy, pęknie. Wszystkie
ścieżki

w górę rozprysną się w głęboką noc.
Niebezpiecznie zląpią orbitę.

Mieszają się masy, przenikają gesty aż po
spięcie na styku. Refleks. Błysk. Moment
odslania rewers, bliźnę po macierzyństwie.

Obudzona rano fruwać w mydlinach
na dobry dzień. Jaki będzie? Jaki będzie?
Metalicznie brzęczy zegar, aż wąpnię, czy
wstałam za wcześnie, czy on się spóźnia.
Szukam hasła na swój początek i kończę
krzyżówkę z poprzedniego dnia. Wieczorem.

Okno na poezję. Dom

Jest przestrzeń. Huk. Gwar. Szum.
Nieokiełznany widok oraz bezmyślne pole
widzenia. Szyba pełna zmęczonych
oddechów,
śladów brudu z pyłu rozbitych motyli i much.
Spadają.
Na wierne znaki linii papilarnych (są w kicie
uszczelniającym kuloodporną taflę). Na
parapet,
będący pierwszym stopniem
wświatowstąpienia.

Dopasowany mechanizm okien maskuje
czuwanie.
Umożliwia szczelne zamknięcie w sobie. W
miejscu,
gdzie bije krwisty mięsień bez części zamien-
nych

– w pokoju czterech stron.

Pomiędzy

Wykrztuszony akcent łamie ciszę w pól
słowa.
Lepiej w potrzasku nie kończyć zdania, tylko
istnieć. Uwodzić na pokuszenie niby
dojrzewający
owoc z niedobrego nasienia, który chętnie
biorą

na języki. Kapie woda z kranu, odmierza
wspólny
czas *nicnierobienia*. Myślisz: ważniejsza jest
pauza czy dźwięk? Może zamieszkać w
rozdźwięku,
schować się w skorupie jak ślimak (oślizgły,
powolny,

ale zadowolony). Podczas pory nietoperzy
nie musi
kulić się pod ich niskim lotem – spłoszone
kreślą „S”.

